

Zbigniew Wawer: Początki Armii Andersa

Ze względu na opłakany stan ochotników, którzy zgłaszali się do punktów werbunkowych, musiano dostosować przepisy do takiej sytuacji. Dowódca 15 Pułku Piechoty ppłk dypl. Antoni Szymański nakazał wszystkim oficerom „unikania przeciążenia żołnierzy pracą zbędną, nieprzemyślaną”. Zarządzenia te były spowodowane wycieńczeniem przybyłych z sowieckiej niewoli – pisze Zbigniew Wawer w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Anders i polska odyseja”.

Na podstawie układu Sikorski-Majski (30 lipca 1941 roku) oraz umowy wojskowej polsko-sowieckiej (14 sierpnia 1941 roku) rozpoczęto organizację Armii Polskiej w ZSRR w składzie dwóch dywizji piechoty i ośrodka zapasowego armii. Podstawą do takiej organizacji była informacja przekazana przez stronę sowiecką, że w obozach przebywa 1000 oficerów i 20 000 szeregowych, a także pewna liczba obywateli polskich na Uralu i Syberii. Do 7 września zostały zlikwidowane obozy w Griazowcu, Juzku, Suzdalu, Starobielsku, gdzie więziono w większości polskich oficerów i szeregowych oraz policjantów internowanych wcześniej na Litwie i Łotwie. W ten sposób do 10 września do miejsc formowania Armii Polskiej w Buzułuku, Tockoje i Tatiszczewie przybyło w transportach 983 oficerów i 21 662 szeregowych wojska i policji. Oprócz tego do miejsc organizacji zaczęli napływać zwalniani z łagrów na podstawie tzw. amnestii uwięzieni obywatele polscy.

*Bardzo szybko został
przekroczony stan armii
ustalony w trakcie posiedzeń
komisji wojskowej polsko-
sowieckiej jeszcze w sierpniu
1941 roku*

W związku z dużym
napływem ludzi
bardzo szybko został
przekroczony stan
armii ustalony w
trakcie posiedzeń
komisji wojskowej
polsko-sowieckiej
jeszcze w sierpniu

1941 roku. W związku z tym gen. dyw. Władysław Anders, dowódca Armii Polskiej zwrócił się do dowództwa Armii Czerwonej o zezwolenie na utworzenie dodatkowo jednej dywizji piechoty, rozszerzając wkrótce swoją prośbę o wyrażenie zgody na formowanie nieograniczonej liczby dywizji w zależności od napływu ludzi. Gen. bryg. Jerzy Wołkowicki, zastępca dowódcy 6 Dywizji Piechoty pisał:

Stan żołnierzy przybywających, czy to w transportach, czy ochotniczych grupach do obozu był pod względem fizycznym i zdrowotnym opłakany. [...] Żołnierz był wygłodzony, bosy, obdarty i [...] zawszony. Umundurowanie szeregowców – odgrywające w ich samopoczuciu tak ważną rolę, było więcej niż nędzne, podarte, różnorodnej jakości, pochodzenia w przeważnej części sowieckiego, [...] jednoliciej wyglądały mundury oficerów, ale i one były zniszczone i podarte. Ta pstrokacizna ubrań, raczej ich ślady, przeważnie łachmany okrywały wychudzone i wynędzniałe ciała naszych żołnierzy. [...] Szczęściem pogoda z końcem sierpnia i początkiem września jakby sprzyjała tej biedzie, ogrzewając dyskretnym ciepłym słońcem przeglądającą przez podarte łachmany [...] goliznę[1].

6. Dywizję Piechoty tworzyli oficerowie, którzy w większości przybyli z obozu w Griazowcu: dwie trzecie stanowili internowani na Litwie i Łotwie, jedną trzecią jeńcy wzięci do niewoli przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 roku. Wśród nich ćwierć to oficerowie służby stałej, pozostali to oficerowie rezerwy i w stanie spoczynku. Wśród podoficerów tylko niewielka część to więźniowie Griazowca, pozostali to łagiernicy. Tylko jedną piątą stanowili podoficerowie zawodowi, pozostali to rezerwiści. Szeregowi w wieku 18-50 lat to byli więźniowie obozów pracy lub też przebywający na tzw. wolnej zsyłce. Tylko szóstą część z nich to byli żołnierze służby czynnej. Pomimo przejść obozowych wszyscy: „prosilili o natychmiastowe przydziały do oddziałów”. Ze względu na opłakany stan ochotników, którzy zgłaszali się do punktów werbunkowych, musiano dostosować przepisy do takiej sytuacji. W 5. Dywizji Piechoty dowodzonej przez gen. bryg. Mieczysława Borutę Spiechowicza wydano wytyczne, które nakazywały: „przygotowanie i roztoczenie opieki moralnej; podniesienie stanu zdrowia żołnierzy”. Dowódca 15. Pułku Piechoty ppłk dypl. Antoni Szymański nakazał wszystkim oficerom pułku „unikania przeciążenia żołnierzy pracą zbędną, nieprzemyślaną”[2]. Zarządzenia te były spowodowane wycieńczeniem przybyłych z sowieckiej niewoli. W trakcie jednej z pierwszych odpraw w dowództwie 5. dywizji gen. Spiechowicz powiedział:

Życie każdego żołnierza, czy to d[owód]cy dywizji, czy zwykłego szeregowca ma jednakową wartość, że praca w dywizji ma się opierać na wzajemnym zaufaniu, zrozumieniu swych obowiązków i gotowości bojowej. Hasłem naczelnym – jak największa armia, ideą przewodnią – zachowanie dla kraju jak największej ilości Polaków, ponieważ każdy człowiek, każdy Polak będzie powołany do pracy nad budową przyszłej Polski[3].

Sytuacja w miejscach tworzenia polskich dywizji była bardzo trudna ze względu na brak dostatecznej ilości menażek, których Sowieci nie dostarczyli. W związku z tym żołnierze musieli codziennie czekać w długich kolejkach na zmianę menażek i łyżek. Przydzielona żywność nie była dostarczana w odpowiedniej ilości. W tej sytuacji wycieńczeni dwuletnią poniewierką oraz fatalnym wyżywieniem w obozach i więzieniach sowieckich żołnierze polscy bardzo powoli wracali do sił. Istotnym problemem okazało się zaopatrzenie w świeże warzywa ze względu na występującą powszechnie wśród żołnierzy awitaminozę. Przez pierwsze dwa tygodnie pobytu większość żołnierzy spała pod gołym niebem z powodu małej przepustowości stacji dezynfekującej. Wydajność jedyne go dezynfektora w 5 dywizji wynosiła 2400 ludzi na dobę, lecz częste przestoje spowodowane awariami przedłużyły ten czas. Z przybyłych do Tockoje i Tatiszczewa ludzi jedynie transporty z Griazowca nie były zawieszane (w tamtym obozie panowały stosunkowo dobre warunki). Należy pamiętać, że bez przejścia przez łaźnię i dezynfekcję żaden żołnierz nie mógł zostać skierowany do namiotu, gdyż sienniki i podgłówki były wypchane słomą.

Jednym z głównych problemów, który trapił wszystkie oddziały, był powrót do normalności po przeżyciach obozowych. Należało oduczyć żołnierzy tego wszystkiego, co było normalne w miejscach uwięzienia. Dlatego też w licznych spotkaniach z podoficerami dowódcy wszystkich samodzielnych oddziałów mówili o godnym zachowaniu żołnierza.

Nie chciałbym słyszeć – mówił dowódca 13 Pułku Piechoty ppłk Nikodem Sulik – z ust żołnierza przekleństw, widzieć żołnierzy zajmujących się paskarstwem, pijanych, nieraz płacących wygórowane ceny za napoje wyskokowe, handlarzy i w ogóle

żołnierza, dla którego wszystkim jest pełny warchoł, bowiem to nie jest żołnierz, lecz włóczęga. Z takiego elementu tworzyć armii nie można. I tu właśnie leży wasza rola wychowawcza. Musicie żołnierza nauczyć pracować, niech lepiej się zajmie uporządkowaniem swojego rejonu, zobaczy czy karabin czysty, czy ubranie w porządku, niech lepiej się uczy karności tej największej spójni żołnierskiej, jaką jest dyscyplina płynąca od wewnątrz z serca i duszy[4].

14 i 15 września w Tockoje i Tatiszczewie gen. Andersa dokonał pierwszego przeglądu obu organizowanych dywizji. W swoich wspomnieniach gen. bryg. Zygmunt Bohusz-Szyszko pisał:

W obozie Tockim składał raport dowódca 6. dyw. piech., gen. Tokarzewski-Karaszewicz. Długie i głębokie szeregi żołnierzy, odzianych w najbardziej dziwaczne stroje i czapki, w połowie bosych, zamarli w oczekiwaniu. Odpowiedź na przywitanie generała Andersa gruchnęła jak salwa. – Nadzwyczajne – szeptał mi do ucha podczas przeglądu jeden z dygnitarzy sowieckich, – co za wygląd, co za postawa! Ale najbardziej zaimponowało mi to, że obchodząc szeregi, zauważyłem tylko jednego nieogolonego żołnierza. Jak to oni zrobili? Przecież nie mają jeszcze ani brzytwę, ani żyletek.

Nie dziwiłem się temu wcale. Przecież ci nasi chłopcy zawsze i wszędzie byli znani ze swego ducha, postawy i fasonu, którego nie tracili w żadnym położeniu. Świeże były w mej pamięci opowiadania o tym, jak w więzieniach, pomimo codziennych niezwykle szczegółowych rewizji, potrafili ukryć i zachować swe

„narzędzia” fryzjerskie. Były to wyostrzone małe monety, kawałki ostro ułamanego szkła, mikroskopijne brzytwy zrobione z gwoźdźcia itd. Pomysłowość pod tym względem była niewyczerpana, a więźniowie Polacy ogoleni, co doprowadzało do zielonej pasji straż więzienną[5].

„Ci nasi chłopcy zawsze i wszędzie byli znani ze swego ducha, postawy i fasonu, którego nie tracili w żadnym położeniu”

20 września w wysłanym do Londynu meldunku gen. Anders opisał stan tworzonych jednostek, informując, że stan żywniowy armii

doszedł już do 30 000 ludzi, z czego prawie 10 procent było niezdolnych do służby wojskowej. Stany armii wzrastały bardzo szybko, gdyż codziennie do obozów zgłaszało się około 1000 osób. Stan zdrowotny zgłaszających się był zły. Wielu z nich zawszonych, wyniszczonych chorobami, obdartych wymagało odpowiedniego leczenia (wycieńczeni i chorzy stanowili w tym okresie 20 procent stanu armii). Gen. Anders obawiał się także wystąpienia epidemii chorób wenerycznych (8 procent przybyłych chorowało). „Pragnąc uwolnić armię od elementu niewojskowego – pisał gen. Anders – chcę powstrzymać od przybycia do rejonu armii tych Polaków, którzy nie są zdolni do służby wojskowej, a mogą przezimować na miejscu”. W celu realizacji tego zamierzenia dowódca armii zwrócił się do władz sowieckich o wyznaczenie miejsc, gdzie można byłoby skierować większe grupy polskiej ludności cywilnej. Do momentu uzyskania takiej zgody cała ludność polska przybyła do rejonów formowania wielkich jednostek została objęta opieką.

Wysłanym pod koniec września przez gen. Bohusza-Szyszko raporcie do gen. Władysława Sikorskiego możemy przeczytać:

Stan moralny – bardzo dobry. Świadczy o tym fakt, że masy ludzi po kilkanaście tysięcy – stały się w ciągu dwóch dni zorganizowanym i karnym wojskiem. Jedyne wykroczenia w początkowym stadium – to było opuszczanie obozu i rozchodzenie się po okolicy w poszukiwaniu zakupu przedmiotów codziennego użytku i żywności. Kadra oficerska – przeważnie młodzież, przedstawiająca się bardzo dobrze. Pracuje z zapałem i energią. Nie widzi się zupełnie ani załamania fałszywymi nazwiskami w obozach żołnierskich. Ci mają największy posłuch i przywiązanie żołnierzy. O stanie moralnym mas żołnierskich świadczy fakt, że nie wydali oni ani oficerów, ani księży, którzy z nimi byli w obozach przez dwa lata. Dla władz sowieckich fakt ukrywania się w obozach żołnierskich dużej liczby oficerów – był pełnym zaskoczeniem[6].

Tak wyglądały początki Armii Polskiej w ZSRR. Na doprowadzenie byłych łagierników do stanu zdrowotnego umożliwiającego udział w walkach na froncie trzeba było jeszcze dwóch lat. Sowietci pomimo obietnic nie realizowali postanowień umowy wojskowej. Podobnie było z tzw. amnestią, naczelnicy obozów pracy nie chcieli zwalniać zdrowych i zdolnych do pracy Polaków. Wypuszczano natomiast schorowanych i niezdolnych do służby wojskowej łagierników, którzy niejednokrotnie umierali w czasie drogi do formującej się armii. Wielu z nich po przybyciu musiało być skierowanych do znajdujących się obok obozów wojskowych, tworzonych dla ludności cywilnej. Z perspektywy

lat można powiedzieć, że tylko miłość do Ojczyzny powodowała, że nawet z najdalszych zakątków Związku Sowieckiego byli więźniowie wszelkimi możliwymi sposobami dążyli do tworzącego się Wojska Polskiego.

Zbigniew Wawer

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Prof. nadzw. dr hab. Zbigniew Wawer – historyk wojskowości, autor wielu książek, filmów, muzealnik, varsavianista, członek rady programowej Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Przypisy:

[1] IPMS, C 396/I-V, Kronika 6 Dywizji Piechoty, s. 4-5.

[2] IPMS, C 220, Kronika 15 Pułku Piechoty.

[3] Ibidem.

[4] IPMS, C 79/I, Kronika 13 Pułku Piechoty.

[5] Zygmunt Bohusz-Szyszek, *Czerwony sfinks*, Rzym 1946, s. 129.

[6] IPMS, A VII 1/12 a. Meldunek gen. Andersa do Naczelnego Wodza Buzułuku 20 września 1941 roku, s. 1- 3.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2020

